

Witold Wołodkiewicz

"Adwokat: rozmowa o życiu w ciekawych czasach Witold Wołodkiewicz", Maciej Dubois, Michał Komar, Warszawa 2012 : [recenzja]

Palestra 58/1-2(661-662), 253-258

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

koncepcji, które jej przyświecały. Jest to zadanie stojące w najbliższym czasie przed ustawodawcą. Do tego czasu recenzowane dzieło jest doskonałą lekturą przewodnią, odnoszącą się do wielu aspektów nowego systemu, zwłaszcza dla członków nowo powołanych komisji wojewódzkich, szpitali oraz pacjentów (i ich pełnomocników), którzy zamierzają złożyć wnioski o ustalenie zdarzenia medycznego.

Katarzyna Krupa-Lipińska

Maciej Dubois, Michał Komar

Adwokat. Rozmowa o życiu w ciekawych czasach

Warszawa: PWN 2012, ss. 286.

W rozmowie Macieja Dubois z Michałem Komarem¹ wybitny przedstawiciel adwokatury polskiej Maciej Dubois opowiada o swym dzieciństwie, drodze do adwokatury, długoletniej praktyce adwokackiej i działalności samorządowej. Maciej Dubois przez 17 lat (od 1971 do 1988 roku) pełnił funkcję dziekana Warszawskiej Rady Adwokackiej. Potrafił dopomóc jej godnemu przetrwaniu w czasach socjalizmu realnego i doprowadzeniu do ustrojowych przemian. Autor już na samym początku książki podkreśla, że przyszło mu żyć w ciekawych czasach. Dodajmy, że i wśród ciekawych ludzi.

Rodzina Macieja Dubois wywodzi się z Francji: praprapradziadek Karol-Dominik, oficer francuski jeszcze z czasów *ancien régime* (ur. 1732), zmarł w wieku 74 lat w roku 1806 w Paryżu, w początkach cesarstwa. Jego syn (prapradziadek Macieja) Karol-August – oficer armii Napoleona – po klęsce Napoleona w Rosji pozostał w Polsce, zawarł tu małżeństwo. Mieszkał na Podolu i Wołyniu, gdzie był nauczycielem. Dziadek Mieczysław (1870–1942) – notariusz w Brześciu Kujawskim – miał natomiast liczne problemy ze swym niepokornym synem Stanisławem, ojcem Macieja. Stanisław Dubois (urodzony w roku 1901), z uwagi na swą działalność w tajnym skautingu, związanym z Polską Organizacją Wojskową, był kilkakrotnie relegowany ze szkół. Gdy Maciej Dubois opowiada o relegowaniu Ojca z Gimnazjum Mikołaja Reja do Gimnazjum Jana Zamojskiego, a następnie do szkoły Górskiego, jego rozmówca Michał Komar dopowiada: „gdzie miał za kolegów Stefana Wyszyńskiego, przyszłego prymasa Polski i «Wiecha», czyli Stefana Wiecheckiego”. Z kolei Maciej Dubois dodaje: „Przede wszystkim miał za nauczyciela literatury polskiej Norberta Barlickiego, z którym przez następne dwadzieścia kilka lat łączyły go przyjaźń, wspólnota poglądów i praca” (s. 20). Ojciec Stanisława Dubois w ramach represji za swego syna w 1933 roku został przez władze sanacyjne pozbawiony tytułu notariusza.

We wspomnieniach dziecka – bacznego obserwatora dorosłych – oraz dopowiedzeniach prowadzącego rozmowę pojawiają się ciekawe wspomnienia o Stanisławie Dubois, jego działalności politycznej i przyjaciółach. Gdy Michał Komar cytuje książkę Stefana Korbońskiego, opowiadającego o spotkaniu w domu państwa Dubois w roku 1929, na którym gospodarz, wraz z Mieczysławem Thugutem, wlewał weń kolejki pod

¹ Książka jest zbiorem rozmów, które wytrawny dziennikarz, Michał Komar (autor m.in. wywiadów z: Władysławem Bartoszewskim, Stefanem Mellerem, Krzysztofem Kozłowskim, Sławomirem Petelickim), prowadzi rozmowę z Maciejem Dubois, jednym z najbardziej znanych współczesnych adwokatów polskich.

zakąski, Maciej dopowiada: „W roku 1929 nie było mnie na świecie, ale to brzmi bardzo prawdopodobnie” (s. 18). Gdy rozmowa schodzi na proces brzeski – w intermedium którego (4 czerwca 1933 r.) urodził się Maciej Dubois – a następnie na późniejszą działalność publicystyczną i polityczną ojca w „Robotniku” i w PPS, Michał Komar wtrąca pytanie „Co Pan wtedy robił?”. Na to Maciej odpowiada: „Lubiłem bawić się w ogródku jordanowskim na Powiślu” (s. 77).

W roku 1939 sześciolatek dziecko pamięta już bardzo dużo. Pamięta lato 1939, gdy ojciec zabrał je na obóz młodzieży TUR koło Jastrzębiej Góry: „Co zapamiętałem? Moją dumę z ojca. Czulem, że jest niezmiernie poważany i lubiany. I jeszcze pamiętam, że znaleźliśmy «diabła morskiego», żabnicę” (s. 82).

Po powrocie ojca we wrześniu do Warszawy Maciej pamięta, że ojciec „miał na sobie wojskową kurtkę i wysokie buty. Potem zaczął się ukrywać. Byłem świadomy, że Niemcy na niego polują. Niekiedy przychodził do naszego mieszkania z kolegami. Najbliżsi przyjaciele [Stanisław] Garlicki i [Ludwik] Cohn byli w niewoli. Na pewno spotykał się z Zygmuntem Kopankiewiczem, Stanisławem Niemyskim i Adamem Obarskim. No i oczywiście ze Stefanem i Zofią Korbońskimi (...) Pamiętam, że mówili o smaku kanapek u Poraja. Potem ojciec zniknął. W 1940 roku zaczęły się wczesnoporanne najścia gestapo. Kilku w mundurach, przy nich zawsze cywil mówiący po polsku. Rewizja. Cywil częstował mnie cukierkami, ja dumnie nie brałem. Pytał: – Czy wiesz gdzie jest tatuś? Zgodnie z instrukcją mamy odpowiadałem, że tatuś wyjechał i bardzo dawno go nie widziałem” (s. 84, 86). Wreszcie opowieść o ostatnim spotkaniu z ojcem: „Pojechałem z mamą do cici Zosi. Mieszkała w Otwocku. Mama uprzedziła mnie, że jeśli zobaczę ojca wcześniej przed wejściem do mieszkania cici, to mam udawać, że go nie znam. Tak się złożyło, że ojciec jechał w tym samym wagonie. Stał parę kroków ode mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. Na moment. Odwróciłem się... Do mieszkania cici doszliśmy oddzielnie... Ojciec był wesoły. Uśmiechnięty. Tak go zapamiętałem” (s. 86). Stanisław Dubois został aresztowany 21 sierpnia 1941 r. i zabity w Oświęcimiu w roku 1942. Maciek dobrze się orientował co do śmierci ojca, choć mama mu o tym nie powiedziała. Nigdy jej jednak o to nie zapytał, bo rozumiał, „że pytanie sprawi jej ogromny ból” (s. 87).

W czasie okupacji przeżył ogromnie wydarzenie, które tak opisuje: „Stałem w oknie. Z drugiego piętra dobrze widać. Z klatki schodowej wyszedł oficer niemiecki. Prowadził kobietę. Wyjął pistolet. Kazał kobiecie położyć się na ziemi. Strzelił jej w głowę. Włożył pistolet do kabury i poszedł sobie spokojnie, jakby się nic nie stało. Sąsiedzi mówili, że to Żydówka, która przyszła odwiedzić znajomych” (s. 86).

Po Powstaniu Maciej Dubois wraz z matką przebywał w Żyrardowie. W roku 1945, po styczniowej ofensywie armii radzieckiej, „któregoś dnia – jak pisze – przed dom zjechał jeep z oficerem Wojska Polskiego. Był to wysłannik Edwarda Osóbki-Morawskiego, który zaproponował mamie powrót do Warszawy i natychmiastowe objęcie wysokiego stanowiska rządowego w PKWN. Spotkanie trwało kilka godzin. Mama odmówiła. Wiem, że tego rodzaju propozycje składano jej jeszcze parę razy. Za każdym razem odmawiała. Była związana z PPS-WRN, z konspiracją, nie po drodze z nową władzą. Aż do przejścia na emeryturę pracowała na skromnym stanowisku w Społem” (s. 91). Ciekawe są późniejsze usiłowania „flirtu” władzy z rodziną Dubois. Jeszcze w końcu lat 40. dawny kolega ojca i współwięzień z Oświęcimia, Józef Cyrankiewicz, okazywał życzliwość, ale gdy Maciej był już adwokatem i spotkał Cyrankiewicza na uroczystości

wręczania pośmiertnego odznaczenia ojcu, „udawał, że mnie nie zauważa. Podszedłem, by się przywitać. Był wyjątkowo oziębły” (s. 101).

Warto przytoczyć jeszcze jedno wspomnienie Macieja z początków władzy ludowej: „Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku przenieśliśmy się do Podkowy Leśnej (...) W Podkowie uczestniczyłem w posiedzeniu Delegatury Rządu na Kraj. Naprawdę! Dano mi tacę, na której leżały papierosy rozmaitych gatunków – obchodziłem stół, a członkowie Delegatury częstowali się (...) Pamiętam, że był tam Stefan Korboński i jeszcze paru innych znajomych rodziców” (s. 91).

Znakomite są opisy wydarzeń z czasów studiów w gimnazjum i liceum im. Reytana, a następnie na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Maciej Dubois opisuje swe pierwsze dni w gimnazjum: „We wrześniu zostałem uczniem Gimnazjum i Liceum nr 6 im. Tadeusza Reytana (...) Miałem trzynaście lat, swoje już w życiu widziałem. Moi nowi koledzy widzieli i przeżyli niejednokrotnie więcej (...) Ławkę dzieliłem z Janem Golianem”. Tu redaktor Michał Komar wtrąca: „To była ostatnia ławka, pod ścianą, na końcu klasy...” Maciej Dubois: „Skąd Pan wie?” Michał Komar: „Od księdza Adama Bonieckiego”. Maciej Dubois: „Od księdza Adama? Lubilem go. Rozważny, zamyślony. Odszedł z naszej klasy na rok przed maturą, nie pamiętam z jakiego powodu. Minęły lata – i dowiaduję się że został szefem «L'Osservatore Romano», a jeszcze potem generałem Zgromadzenia Księża Marianów” (s. 93–94).

Na s. 105 książki znajduje się zdjęcie Maćka Dubois i jego najbliższych przyjaciół ze spływu kajakowego na Brdzie w roku 1955, wystylizowanych na pięciu ówczesnych klasyków: Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina i Mao Tse Tung. Zdjęcie robiła kuzynka Maćka Elżbieta Jaworska. Pamiętam dobrze to zdjęcie ze spotkań, jeszcze w al. 3 Maja.

Obecnym i dawnym absolwentom Wydziału Prawa UW proponuję przeczytanie znakomitej charakterystyki ówczesnych profesorów Wydziału. Maciej Dubois krytycznie pisze o koryfeuszach partyjnych i rządowych: Henryku Świątkowskim, Stanisławie Ehrlichu, Leonie Schaffie, Stefanie Rozmarynie. Ocenia wysoko: Karola Koranyiego, Jerzego Sawickiego (i jego ówczesnego asystenta Leszka Kubickiego), Witolda Czachórskiego, Juliusza Bardacha, Bogusława Leśnodorskiego, Edwarda Gintowta (s. 110–112).

Znakomity jest opis wydarzenia z roku 1953, związanego ze śmiercią Stalina, która zbiegła się z imieninami pani Kazimiery Dubois: „Poranek 6 marca. Dzwonek u drzwi. Otwieram. W progu stoi działacz ZMP z uniwerku. Wprowadzam go do swego pokoju, w którym między oknami chłodzą się karafki z wódką na imieniny mamy. Działacz informuje mnie o zgonie Generalissimusa i ogłoszonym stanie pogotowia. Ja zaskoczony, bo nie miałem jeszcze w rękę gazety i nie zdążyłem włączyć radia. Działacz wychodzi i pierwsze kroki kieruje do Komitetu Uczelnianego PZPR, by powiadomić kogo trzeba, że u Dubois szykują się do oblewania śmierci Stalina. Wybuchła awantura. Musiałem długo i z uporem wyjaśniać, że moja mama Kazimiera... że imieniny... że przyjęcie było przygotowywane od środy, kiedy nikt nie wiedział, iż Chorąży Pokoju jest chory i tak dalej. Podobno sprawa dotarła do samej Towarzyszki Wawiłowej (...) nie wiem jak miała na imię, wszyscy mówili: «Towarzyszka Wawiłowa», i bali się jej śmiertelnie, milkli na jej widok...” (s. 113–114).

Gdy Maciej Dubois dorabiał w czasie studiów w Biurze Skarg i Zażaleń Urzędu Rady Ministrów, przyszła propozycja pracy w analogicznej jednostce KC, czego nie bardzo pragnął: „Idę więc do Biura Skarg i Zażaleń Komitetu Centralnego PZPR na rozmowę.

Pani dyrektor zaczyna spotkanie dłuższym przemówieniem, cytując od czasu do czasu a to Konstytucję PRL (...) to znów uchwały władz partii i rządu, dając do zrozumienia, że spotkało mnie niebywale wyróżnienie, będąc pracował w KC, służąc masom ludowym. Leje wodę całymi wiadrami, ja zaś gorączkowo myślę, co by tu zrobić, no i w końcu wpadam na pomysł. – Pani dyrektor... – I widzę w jej oczach panikę, bo w KC słowo «pani» słyszało się raczej rzadko. – Pani dyrektor, a ile ja będę u państwa zarabiał?... Na jej twarzy pojawił się grymas rozczarowania graniczącego z pogardą (...) Ukłoniłem się i wyszedłem. Dyrektor Pietrusiński [z Biura Skarg i Zażaleń URM] był ze mnie zadowolony” (s. 118–119).

Po magistrum praca na stanowisku dyrektora Biura Zarządu Głównego Zrzeszenia prawników Polskich przy ulicy Brackiej (gdzie pracował też piszący te słowa, początkujący asystent Uniwersytetu Warszawskiego). Szefował nam Leszek Kubicki, ówczesny asystent Wydziału Prawa UW, późniejszy minister sprawiedliwości.

W roku 1957 razem z Maćkiem dojrzeliliśmy do aplikacji adwokackiej. Podobnie jak Maciej uważałem, że dla prawnika jest konieczna znajomość praktycznego działania prawa.

W lecie 1961 r. przygotowywaliśmy się pod namiotami nad jeziorem Nidzkim do egzaminu adwokackiego (byli też z nami moja żona Grażyna, ówczesna żona Maćka Hania oraz Ryszard i Lalka Dudzińscy). Uczyliśmy się bardzo intensywnie. Po egzaminie jesienią byłem również z Maćkiem kilka dni w tym samym miejscu nad jeziorem Nidzkim. Była też z nami świeżo upieczona adwokatka, Zosia Sierpińska.

Niestety – z uwagi na ówczesne zmiany w ustawie o szkolnictwie wyższym, zakazujące łączenia pracy na Uniwersytecie i wykonywania zawodu adwokata – nie mogłem po egzaminie wykonywać praktyki adwokackiej. Wybrałem pracę na UW. Maciek zaczął wykonywać wymarzony zawód adwokata – obrońcy w sprawach karnych – o którym myślał od dzieciństwa.

Większa część książki to wspomnienia Macieja Dubois z jego praktyki adwokackiej. Wspomnienia spraw, w których występował, wiążą się zawsze z jakimś istotnym problemem ogólnym związanym z wymiarem sprawiedliwości. Weźmy choćby problem odwiecznego mitu, że wysokie kary mogą rozwiązać nabrzmiałe problemy społeczne. Jedną z pierwszych spraw Macieja, jako samodzielnego już adwokata, był odprysk afer mięsnych, które toczyły się w początku lat sześćdziesiątych. Kierowniczka sklepu mięsnego, przesłuchiwana jako świadek, dodała nieopatrznie, że w sklepie gotowano sobie zupy na kościach i skrawkach mięsa. Na zapytanie śledczych, ile lat to trwało, dodała, że „będzie dwadzieścia”. Po wyliczeniu przez biegłych wartości odpadów mięsnych doszli oni do wniosku, że zostało zagarnięte mienie wielkiej wartości, co spowodowało wniesienie aktu oskarżenia w trybie doraźnym, gdzie dolna granica kary wynosiła osiem lat. Zapadł wyrok skazujący na osiem lat, pomimo że obrona umożliwiła sędziom odejście od czynu ciągłego i tym samym trybu doraźnego. Maciej Dubois głęboko przeżył tę sprawę: „To był dla mnie szok. I do dziś traktuję tę sprawę jako wstrząsającą w swym absurdzie – zarówno z uwagi na drakońskie przepisy, jak i na brak humanitaryzmu sędziów. Obrona otworzyła przed nimi furtkę. Mogli przez nią przejść bez szwanku dla ducha sprawiedliwości. Woleli być dyspozycyjni...” (s. 140).

Negatywna ocena dyspozycyjności sędziów pojawia się wielokrotnie w opisywanych sprawach. W dekretach o stanie wojennym został wprowadzony obowiązkowy tryb

doraźny (w przypadku wysokiego stopnia społecznego niebezpieczeństwa, a w praktyce za takie uważano większość spraw) oraz przekazanie ogromnej liczby spraw sądom wojskowym. Walka adwokatów broniących oskarżonych w sprawach z dekretów o stanie wojennym szła w dwóch kierunkach: Oddorażnienia sprawy i przekazania do rozpatrzenia przez sądy powszechne. Niestety w sądach powszechnych sprawy często oddawano sędziom, którzy chcieli przypodobać się władzy. Natomiast w sądach wojskowych, w których sądziło wielu sędziów rezerwistów, wyroki były „niejednokrotnie łagodniejsze od wyroków sądów powszechnych, w których sądzili wyselekcjonowani sędziowie dyspozycyjni” (s. 208).

Podczas czytania o dyspozycyjności sędziów, schlebaniu przez nich władzy, a wreszcie usatysfakcjonowaniu, przez wysokie wyroki, opinii publicznej (sterowanej i nie), nasuwa się mądra paremia prawa rzymskiego, skierowana do sędziów: *Vanae voces populi non sunt audiendae* („nie należy dawać posłuchu czczym głosom tłumu”), która znajduje się na jednej z kolumn gmachu Sądu Najwyższego w Warszawie. Sędzia orzekający nie powinien być podatny na żadne naciski tak władzy, jak i oczekiwań opinii publicznej.

Istotnym wątkiem, który przewija się w książce jako jeden z podstawowych obowiązków adwokata, to obowiązek podejmowania się obrony niezależnie od oceny osoby czy przestępstwa popełnionego przez oskarżonego. Te zasady, którym Maciej Dubois był wierny w całym swym adwokackim życiu, powodowały niejednokrotnie dla niego komplikacje i trudności: angażowanie się w obrony czasu stanu wojennego powodowały niechęć władz; przyjęcie obrony w sprawie Humera spowodowało swoisty ostracyzm części znajomych. A oto *credo* adwokata Macieja Dubois: „Adwokat jest po to, by udzielać pomocy prawnej wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują. Nie można więc odmawiać udzielenia pomocy tylko ze względu na charakter sprawy. Jeśli ktoś nie jest w stanie bronić mordercy, gwałciciela, szpiega, niech nie zostaje adwokatem (...) Opinia publiczna ulega emocjom, lękom, plotkom, zmyśleniom, a zarazem żąda sprawiedliwości. Dobrze, że żąda! Ale jak pogodzić to żądanie z deprecjonowaniem znaczenia obrońcy? To swoista sprzeczność, na którą odpowiedzią jest podporządkowanie się literze i duchowi praw człowieka. Przyjmijmy na początek, że każdy ma prawo do rzetelnego sądu” (s. 175). I zamykając wątek procesu Humera, dodaje: „Uważałem, że ten proces powinien być nieskazitelny. Liczyłem na to. Właśnie dlatego, że miał być rozliczeniem z ponurą przeszłością” (s. 199).

Ważnym wątkiem książki jest działalność Macieja Dubois w samorządzie adwokackim. W roku 1971, w wieku 38 lat (po wyborze ówczesnego dziekana adw. Zdzisława Czeszejko na prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej), Maciej Dubois został wybrany dziekanem Warszawskiej Rady Adwokackiej. Funkcję tę pełnił przez pięć następujących kadencji, do roku 1988. Potrafił przeprowadzić adwokatūrę przez okres przemian ustrojowych i przez trudny czas stanu wojennego. Walczył o stworzenie rzeczywistej samorządności adwokatūry, traktując ją nie tylko jako sprawę wewnętrzną środowiska adwokackiego, lecz jako sprawę ogólnospołeczną i ustrojową. Postulat pełnej samorządności adwokatūry i wydania nowego prawa o ustroju adwokatūry był konsekwentnie wysuwany przez kierowaną przez Macieja Dubois Warszawską Radę Adwokacką. Na fali wydarzeń lat 1980–1981 została zaprojektowana nowa ustawa o ustroju adwokatūry, zwiększająca jej samorządność.

Rozdział książki *Adwokat versus stan wojenny* (s. 225 i n.) przedstawia starania ówczes-

nego dziekana Rady, Macieja Dubois, o przeprowadzenie adwokatury przez meandry stanu wojennego. Pomimo uchwalenia jesienią 1982 roku nowego prawa o adwokaturze, będącego wynikiem postulatów środowiska wysuwanych jeszcze w latach 1980–1981, służba bezpieczeństwa zaczęła nękać adwokatów występujących w obronach spraw stanu wojennego. Maciej Dubois, wymieniając grupę adwokatów, którzy angażowali się w obrony stanu wojennego, kończy ten przegląd następującą uwagą: „Mieliśmy różne życiorysy, odmienne poglądy polityczne, ale w sprawach adwokatury mówiliśmy jednym głosem” (s. 233). W wyniku obrad Okrągłego Stołu i wydania ustawy o przywróceniu do pracy osób usuniętych w latach 1981–1989 z pracy za działalność polityczną i związkową Maciej Dubois został powołany przewodniczącym komisji rządowo-związkowej, która rozpatrzyła około 500 spraw o przywrócenie do pracy osób represjonowanych.

Maciej Dubois znalazł się na czołowym miejscu wśród adwokatów pomagających osobom potrzebującym obrony w czasie stanu wojennego i w okresie jego likwidowania. Był też uznany, w ankiecie „Rzeczpospolitej” z roku 1991, za „najpopularniejszego mecenasa” w Polsce. Nie robił tego dla uzyskania jakiegokolwiek kariery politycznej. Prof. Stanisław Waltoś podczas kongresu w Syrakuzach, przedstawiając Macieja Dubois swym znajomym naukowcom zagranicznym, mówił: „Oto mecenas Dubois, jedyny obrońca w sprawach politycznych, który nie chciał robić kariery”. A Michał Komar stawia pytanie „Naprawdę pan nie chciał”? Na co Maciej Dubois odpowiada: „Nie chciałem. Polityka mnie nie pasjonuje” (s. 230).

Książka Macieja Dubois i Michała Komara jest lekturą pasjonującą. Czytelnik znajdzie w niej ogromną ilość przemyśleń i faktów z „ciekawych czasów”. Przedstawiciele zawodów prawniczych znajdą w niej ponadto wskazówki, jak powinno wyglądać właściwe wykonywanie sądowych zawodów prawniczych. Dla adwokatów i aplikantów adwokackich to lektura absolutnie obowiązkowa. Rozdział *Poradnik młodego adwokata* (s. 247 i n.) zawiera podstawowe zasady godnego wykonywania zawodu adwokata. W książce znajdują również ciekawe przemyślenia dotyczące pracy sędziów, prokuratorów i działalności polityków. Dla wszystkich czytelników będzie to na pewno lektura ciekawa i pożyteczna.

Witold Wołodkiewicz

Ryszard Stach,

Sumienie i mózg. O wewnętrznym regulatorze zachowań moralnych

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, ss. 170.

Książka jest udaną próbą szerokiej i wielokierunkowej analizy zależności, jakie zachodzą pomiędzy pojęciem czy konstruktem sumienia a tymi wewnętrznymi regulatorami zachowań moralnych, które można bezpośrednio powiązać ze strukturalnymi i funkcjonalnymi właściwościami mózgu. Trzeba już w tym miejscu podkreślić, że pojęcie sumienia wykracza zdecydowanie poza terminologię psychologiczną, ma bowiem swoje odniesienia etyczne, religijne, czy też kulturowe.

Dość powszechnie sumienie traktowane jest jako wewnętrzne odczucie pozwalające rozróżnić dobro i zło, a także oceniać postępowanie własne i innych ludzi. Mówiąc